ROZMAITOŚCI.

Dnia 3. Grudnia — Nr. 49. — Roku 1842.

ŁAŃCUCH.

(*Dokończenie.*)

W kilka tygodni po tém zdarzeniu, uskarzali się wszyscy przyjaciele Ludwika, że go od dwóch miesięcy żadne oko nie widziało. Nie było mi tajne, że go czasami napada zamiłowanie w życiu pustelniczém. Poszedłem wyciągnąć go między ludzi, i dowiedziałem się, że go od trzech tygodni nié ma w domu. Dziwiło mnie, że mnie o swoim odjeździe nie uwiadomił. Po niejakim czasie spotkałem go znowu na ulicy; poskoczyłem ku niemu, przywitał mnie z takiém zadziwieniem, że mógłbym był takie postępowanie wziąć za obojętność. Ale za nadto dobrze go znałem. Wyrzutów moich słuchał spokojnie, jakby nie wiele dbał o nie; powiedział mi: »Byłem w Wenecyi.«

»W Wenecyi?« nie mogłem przyjść do siebie z podziwienia. Nie śmiałem wspominać o znanym mi złym stanie jego finansów. Napomknąłem jednak o trudnościach tak dalekiéj i w tak szybkim czasie odbytéj podróży. — »Nie takto daleko, jak sobie wystawiasz. Z tąd do Tryjestu idzie deliżans, a z tamtąd statkiem parowym przejazdka krótka i miła. Wiérz mi, kto w oberzach nie wymyśla, nocą nie boi się jechać, tłomoków i kufrów z sobą nie wozi, tego podróż mało kosztuje!« — Pytałem się go o powód tego szaleństwa, chociem się domyślał. Chciałem go odprowadzić; wyprosił się od téj grzeczności. Żegnając, spytałem go filuternie: »A cóż nowego?«—»Nic jeszcze«, odpowiedział. Wkrótce potém zniknął znowu i dłuższy czas go nie było. — Jeździł do Hamburga, umyślnie aby wyszukać nieszczęsny łańcuch. W wiliję święta Barbary, jakto pani Mińskiéj było na imię, był wieczór u niéj. I ja przyszedłem złożyć moje życzenia. Kilka osób pytało mnie o Ludwika, którego przydłuższa niebytność w salonach w oczy wpadła. Baronowa przypisywała sobie to dzieło; myślała, że to jéj podszepty wygnały go z towarzystwa i z stolicy, a Klarce choć żal było Ludwika, którego żoną być, jéj się serdecznie zachciało, przecież biedna się pocieszała, podobnie jak owa sekutnica, którаby chętnie straciła jedno oko, byleby tylko jéj sąsiadka obie oczy postradała. Już było dosyć późno — wtém wchodzi Ludwik, modnie wystrojony i tak wesoły i obojętny, jak gdybyśmy go dopiéro wczoraj widzieli. Dawnego, smętnego kochanka zaledwie byłbym w nim poznał. Jego przybycie zrobiło dziwne na sali wrażenie. W niektórych miejscach zaczęto żywo rozmawiać, zwracając ciągle spojrzenia na Ludwika. Obadwa stronnictwa na nowo rozpoczęły walkę. Po jednéj stronie Celestyna i jéj wujostwo, po drugiéj baronowa z panią domu i dawnémi przyjaciółkami, które były pewne, iż Ludwik od dawna zerwał z Kornickimi. Oczy wszystkich to wlepione były we drzwi, którędy wszedł Ludwik, to w pannę Celestę. Piérwszy taniec powinien był wszystko rozstrzygnąć. Brataniec pani baronowéj, pan Adolf, dumne i głupie stworzenie, którego całą zasługą było, iż za strój wykwintny, krawców wspomagał, przystąpił do Ludwika i z złośliwą minką, w któréj jak w źwierciedle całe jego pochodzenie się odbiło, zapytał go, cedząc słowa przez usta: »Pan podobno nie tańczy?« — Ale jakże się zdziwili wszyscy, gdy Ludwik zbliżył się do Celesty, i z największą spokojnością

przemówił do niéj słów kilka. Tłumaczono sobie, iż Ludwik w grzeczny sposób chce jéj okazać swą obojętność, a Celesty pomieszanie i jakowyś smutek w oku, utwierdzały ich w tém mniemaniu. Lecz wszystkie nadzieje zostały przewyższone, i już głoszono tryjumfy, gdy Ludwik zbliżył się do baronówny i usiadł obok niéj, jakby w chęci zawiązania dłuższéj rozmowy. Zwycięzki uśmiech przekrzywił usta i oblicze Klarki, czuła niewymowną rozkosz, iż mogła szyderskie spojrzenia rzucać na panią Kornicką i Celkę. Ledwie pięć minut trwała rozmowa, pani Rachmielska nie posiadała się z radości, zabrała głos, prawiła o rzeczach najobojętniejszych z zajęciem, udawała, iż nie wiedzieć jak ważny jest przedmiot ich rozmowy. Śmiała się głośno z każdéj odpowiedzi, nim ją dosłyszała; poglądała z tryjumfem to na córkę, to na państwo Kornickich. Muszkuły twarzy, oczy, głowa, ręce, nawet pióra u kapelusza, były w tryjumfalnym ruchu. Za piérwszém odezwaniem się muzyki, prosił Ludwik suchą Klarkę w taniec. Matka z radości ledwie ze skóry nie wyskoczyła. Ludwik starał się bardzo być grzecznym; baronowa pożérała oczyma każde jego poruszenie. Rozmowa jednak nie była tak zajmującą, jak się zdawać mogło. Ludwik zaczął od powszednéj zdawkowéj monety: prawił komplementa, unosił się nad ubraniem głowy, nad bukietem u boku i t. d. Przeszedł do znanego nam naszyjnika, którego misterną robotę podziwiał. Dłużéj się przy nim zatrzymał, napomknął, iż trzebaby po taki łańcuch płynąć gdzie na Wschód, może w Smyrnie lub Aleksandryi, z którémito miastami Wenecyjanie przez kilka wieków handel prowadzili, zachowały się takie cekiny. — »O nie«, odpowiedziała słodziutko Klarka, »już takiego naszyjnika nigdzie nie dostanie. Mój ojciec odkrył go przypadkiem u jednego żyda; zresztą ja nie wysoce go cenię — choć podobnego drugiego nié ma.« — Ludwik zaczął mówić o czém inném. Nikt nie uważał, z jakiém on uczuciem poglądał niekiedy na Celestę. Uwadze Klarki nie uszło jego wzruszenie, ale je sobie przypisała. Po tańcu odprowadził ją Ludwik na miejsce i usiadł przy niéj. Baronowa rosła z pociechy. Zwycięztwo jéj było tém świetniejsze, że niespodziéwane. Ludzie, co dawniéj krzywo patrzyli na Ludwika, dziś prawili mu grzeczności. Inni złośliwe rzucali przymówki. Jeden niby nie jemu ale dość głośno za nim opowiadał: że jeszcze przed dziesięciu laty na wsi, przyjechał był jeden szlachcic starać się o Klarkę. Dano mu pokój na kurytarzu, na którym i Klarka mieszkała. Przechodząc wieczorem, zastał drzwi od jéj pokoju otwarte, i był świadkiem szturchańców, któremi okładała służącę. Nazajutrz rano odjechał bez pożegnania.

Celesta umiała zachować swoję godność. Wzrok najprzenikliwszy nie byłby poznał, co się dzieje w jéj sercu. Młodzieniec świéżo przybyły, obcy tutejszym sprawom, przemówił do niéj. Umiała znaleźć uśmiech dla niego. Matka szeptała jéj do ucha, odpowiadała bez widocznego wzruszenia. Żadnym ruchem się nie zdradziła. Nie poprawiała niespokojnie włosów ani mięła rękawiczkę. Nie lękała się spojrzéć na Rachmielskich, a jeźli przypadkiem wzrok jéj padł na nie, nie przypatrywała się im zbyt długo. Wtajemniczeni w stosunki, mogli uważać, że oczy całego towarzystwa były zwrócone na Rachmielskich i Ludwika, którego zdawało się nie obchodzić, iż zwraca na siebie uwagę. Upojona szczęściem Rachmielska postanowiła z czasu korzystać w sposób zwyczajny, osobom podobnym do niéj. Ruszyła z miejsca zmęczonego staruszka, aby usiąść przy Ludwiku, który się do niéj plecyma obrócił, rozmawiając z córką. Nakoniec nachyliła się do niego, i z jaśniejącym od radości okiem poczęła mu mówić: jak ją cieszyło, że go widziała tańcującego, gdy on zwykle taki posępny, że aż strach! (To były własne jéj słowa). Obsypała go grzecznościami i komplementami, niepomna wzgardy, jaką mu wprzód okazywała, potwarzy, które nań rzucała w obec tych samych osób, które teraz z podziwieniem jego pochwał słuchały. Nie mogła się doczekać końca, aby się dowiedzieć od córki, co on jéj mówił, i jak piąte koło do wozu, przyczépiła się do ich rozmowy. Czas uchodził; baronowa czuła, jak ważném było do spełnienia jéj zwycięztwa, aby już nie dać Ludwikowi zbliżyć się do Celesty. W obawie,

aby tego nie uczynił, podniosła się, mówiąc do córki, że już czas odéjść. Ludwik ze zmięszaniem, które mogło ujść za nieśmiałość, oświadczył, iż chce ją odprowadzić. Baronowa uszczęśliwiona, prosiła, żeby się nie trudził a to w takim sposobie, który dawał do zrozumienia, że sobie tego życzy. I aby wszyscy tę jego grzeczność uważali, dała mu nieść szal za sobą przez całą salę. Ludwik nie śmiał spojrzéć na Celestę. Jak wieczór przy Klarce spędził nie wiadomo mi, ale skutek pokazał, że umiał go użyć do swéj rachuby. Z razu mówił w ogólnych alegorycznych frazesach, jakiémi zwykli mężczyźni dawać panience do poznania, że ich interesuje; Klarka odpowiadała niby obojętnie, lecz wsposób, który mówił: »Rozumiem cię« — pytał ją, w których godzinach przyjmują wizyty. Wychodząc z sali, mamunia z prawdziwém macierzyńskiém poświęceniem się, wyprzedziła młodych i szła naprzód, oświadczywszy Ludwikowi, który jéj podawał rękę, iż sama pójdzie a on lepiéj zrobi, gdy sprowadzi córkę, która nie bardzo umié stąpać po wschodach. Ludwik umiał cenić wysoką wartość téj grzeczności, i idąc z córunią, zwolnił kroku. Ostatni atak do serca Klarki wymagał właśnie tyle czasu, ile potrzeba, aby przebyć dziesięć wschodów. Wzruszenie rozczulonéj baronówny, ułatwiało cały zamysł. W mroku, przy bardzo bladém światełku, wypalił Ludwik kilka ognistych oświadczeń. Odpowiadała jąkając się tak, iż ledwie dosłyszał. Jéj język więcéj plątał się przez próżność, jak z nawału uczucia, którego jak ja sądzę i zdolną nie była. Ludwik z zapałem wziął ją za rękę, która przychylnie oparta była na jego ramieniu. Ta śmiałość biédnéj Klarce zupełnie zawróciła głowę. Z dobrze udaném uczuciem prosił o pamiątkę tego wieczora, o kwiatek, rękawiczkę... »Łańcuch«, zawołał, i w czułych przemawiając słowach jedną ręką objął ją wpół a jego usta spoczęły na ramieniu Klary, która w téj chwili uczuła, że z jéj szyi zsunął się łańcuch. Mniemała się być w siódmém niebie. — Ach, wszak jéj najgorętszém życzeniem było od dawna dostać Ludwika za męża! Ani pomyślała o tém, że ta cała scena była za awanturnicza, za nagła, za romansowa, aby się po niej spełnienia życzeń spodziéwać można. — »Wolnoż mi tę pamiątkę zachować?« zapytał Ludwik bardzo czule. Wahając się chwilę, konającym głosem wyjąknęła: »Można.« — Wtém ozwał się głos baronowéj, która zszedłszy już na dół, przestrzegała, iż na zagięciu są bardzo wązkie wschody. Ludwik usiadł z nimi do powozu i usprawiedliwiwszy tém swoje postępowanie, utwierdził jeszcze więcéj zdanie baronowéj.

Na drugi dzień baronowa chciała posłać do państwa Mińskich, ażeby odszukać zgubiony naszyjnik. Lecz córka nie mogła przenieść całego szczęścia na sobie i wszystko wyznała matce. Wyznanie przyjęto dobrze, a radość matki była nie mniejsza jak córki.

* * *

I cóż myślicie, że stosunek między Ludwikiem a Celestą był zupełnie zerwany? W tym czasie wybuchła wojna — właśnie na drugi dzień po wieczorze u Mińskich dowiedziano się o tém; pan Kornicki otrzymał list i opieczętowane pudełko. — W liście te słowa: »Wiém, iż pan szukałeś podobnego klejnotu, lecz znaleźć nie mogłeś. Ja posiadając takowy, przysyłam go panu. Sumę, które pan dawniéj za taki naszyjnik ofiarować zamyślałeś — przeszlej pan do składki, którą właśnie teraz zacny obywatel pan *** otworzył. Dobru nieszczęśliwych więcéj gotowémi pieniędzmi, niż ozdobami kobiécemi się dopomoże.«

Upłynął miesiąc — Ludwik ani pokazał się u Rachmielskich. Pani baronowa rozgłosiła była, że Ludwik żeni się z jéj córką. Usłużne ciotki, stryjenki, kuzynki i przyjaciółki rozgłosiły były po całym mieście tę wieść, już nawet wyznaczano dzień wesela. Jestto zwykły sposób, jakiego używają ze strony panny, aby zmusić młodego mężczyznę do ożenienia się. Nim jeszcze pomyślał, już cały świat gada o jego małżeństwie. W końcu, jeźli tylko cokolwiek dba o swoje dobre imię, biédny z doprawdy się żeni, aby nie powiedziano, że jest bałamut lub uwodziciel. Lecz jeźli się cofnie, o wtenczas przepadła jego sława. Stu-gębna potwarz rozszarpie jego imię. Tak sobie teraz i Rachmielska postąpiła. Lecz myśli Ludwika inny teraz wzięły obrót, bynajmniéj się nie

troszczył, co o nim mówiono. Wprowadzony był do domu państwa Kornickich. Nie zważano na wszelkie oczernienia i mile go tam widziano. Uchodził za człowieka dobrze myślącego, uczciwego i zdolnego, i takim był w saméj istocie. Celesta była mu przychylną, lecz on ani myślał o ożenieniu, przynajmniéj tak udawał, bo ważniejsze sprawy zajęły zupełnie myśl jego. Bywał często u państwa Kornickich — towarzyszył im nieraz, ale oświadczyć się Celestynie nie śmiał—bo uważał, iż życie jego już nie do niego należy. Spotkałem go raz na ulicy, pytam, gdzie spieszy; powiada mi, iż jutro u państwa X. jest koncert amatorski i loteryja — przychód wpłynie do składki, obejrzał się i dodał: »na ubogich. — Ja wziąłem na siebie obowiązek zapraszania a więc i ciebie proszę.«

Przyszedłem nazajutrz. Zebrało się bardzo wiele osób. Po loteryi, przy któréj za bilety bardzo znaczne sumy płacono, zaczęła sławna śpiéwaczka nucić pieśń tkliwą. Unosiła, zachwycała wszystkich. Ludwik się zapomniał, zatopił wzrok w Celestynie, rozpływał się w jéj wzroku. — O, Celesta w téj chwili pojęła całą duszę jego. — Wtém nagle zbladł; pani Rachmielska z córką właśnie się zbliżały—dla natłoku zabawiały się dotychczas w innéj części sali, ale i z daleka widziały Celestę rozmawiającą z Ludwikiem. — Słyszały dawniéj, iż on bywa u państwa Kornickich—ciekawe domysły już z tego utworzyły maryjaż. Ludwik rzucił wzrok na szyję Celki—miała na sobie wenecki naszyjnik. Stracił przytomność. — Zabrzmiała muzyka, zmieniły się grupy na sali, ale Celesta nie straciła z oczu Ludwika—ona postrzegła jego pomiészanie. Baronowa do jednéj z przyjaciółek mówiła: »Powiédz mi proszę... co to znaczy?«—»A wszak pani widzi.«— »Jakto?« — »Ot pan Ludwik się żeni, nic pewniejszego—w sam czas pani przybyła ze wsi, będziesz pani na weselu.« — »Czy tak? Nie zazdroszczę«—odezwała się złośliwie panna Klara. Matka chciała się roześmiać, lecz jak gdyby do płaczu skrzywiła usta. Długo z córką mówiła po cichu. Oczy obiedwóm się iskrzyły; w końcu powstała baronowa i pociągła córkę za sobą; jak gdyby w około sali przejść się i resztę znajomych powitać chciały. Zbliżyły się do Celesty, Rachmielska powitała ją bardzo przyjaźnie, a zmierzywszy ją jednem spojrzeniem od stóp do głów, zawołała: »Co za prześliczna kolija!« Oczéwiście baronowa sobie szydziła.—»A gdzieżto można dostać takiéj kolii?« pytała daléj. — »Dostałam w darze«, odpowiedziała Celesta obojętnie. Pani Rachmielska przypatrywała się z uwagą robocie, chciała się dowodnie przekonać. Osobliwie dłużéj zastanowiła się nad klamerką, i poszepnęła potém coś córce w ucho; Celesta wzięła to po prostu za złośliwą uwagę. Wnet posunęły się baronowe wprost do owéj przyjaciółki, która ich o małżeństwie Ludwika zapewniła.—»O, nic z tych zamiarów nie będzie«, mówiła matka. I z zajęciem opowiadano sobie i słuchano się nawzajem. Przyjaciółki się rozeszły, a piorunem rozbiegła się jakaś tajemna nowina. W kilku minutach podkopano miny i napełniono prochem, już nawet i lunt się żarzył. Blada, z pomiészanym wzrokiem, zsiniałe usta zacisnąwszy od złości, stanęła Rachmielska przed panią Kornicką i Celestą. Poczęła mówić do pani Kornickiéj przymuszono - łagodnym głosem, w którym się złość czartowska przebijała: »Czylito prawda, że pani w dom swój przyjmujesz pana Ludwika? Życzyłabym pani szczęścia, ale uczciwość i szczére przywiązanie do pani, nie dozwala mi tego. Będziesz mi pani wdzięczną za przyjacielską przestrogę. Pan Ludwik nie powinien się znajdować w uczciwém towarzystwie.« — »*Madame!*« przerwała Celesta pół stłumionym głosem. — »Coto ma znaczyć?« zapytał pan Kornicki, który właśnie się zbliżył i tylko ostatnie słowa baronowéj słyszał. On podobał sobie Ludwika, on go pokochał.—Teraz przeto surowym, podniesionym głosem domagał się od niéj wyjaśnienia. Powstało zamiészanie na sali. — Kilkanaście osób zbliżyło się do téj grupy. Baronowa tak nagle zagadana, zamilkła; i w około panowało głuche milczenie. »Cóżto ma znaczyć, pytam pani baronowéj?« ozwał się Kornicki surowo po raz drugi. Ci, co nie wiedzieli o co rzecz idzie, dziwne mieli twarze. Po chwili baronowa, która odzyskała przytomność, rzekła: »O tak moja pani, o tak mój panie, ja wiém co mówię, przecież mi państwo przyznacie tyle zdrowego rozsądku, iż nic bez przekonania nie czynię. Nawet przeciw woli waszéj wyświadczę państwu ważną usługę. Podobno pan Ludwik darował pannie Celestynie ten naszyjnik?« — »I cóż?« — »Nie wiele go ten podarek kosztował. Jestto własność mojéj córki, jéj imię wypisane na krawędzi klamry. — Tego wieczora gdy pan Ludwik nam towarzyszył, zgubiła tę koliję; jak zaś ów pan przyszedł do téj zguby...« — Proszę nie czernić ludzi«, przerwał pan Kornicki, »ja kupiłem tę koliję, a jéj właściciel kazał wręczyć kwotę zacnemu obywatelowi, który zbiéra składkę na wsparcie nieszczęśliwych. Właśnie jest w drugim pokoju—pójdę go prosić, ażeby przyświadczył, iż mu tę sumę przesłałem.«

Ludwik przez cały czas stał na boku i z daleka się przypatrywał téj scenie, domyślił się o co chodzi. Lecz co miał uczynić, nie wiedział. Zwracano na niego spojrzenia — grupa się coraz

więcéj powiększała. Właśnie pan Kornicki chciał iść do drugiego pokoju. Zobaczył Ludwika i chcąc mu całą rzecz opowiedzieć, spojrzeniem go przywołał. Ludwik to widział, postąpił naprzód, jak przed sąd ostateczny. Wiedział, że zbłądził, ale duma nie pozwalała mu się usprawiedliwiać. Nim pan Kornicki doń przemówił, odezwał się konwulsyjnie głos natężając: »Ten naszyjnik jest odemnie, ja go wziąłem.«—»Sam się przyznaje«, wykrzykła Rachmielska, a obróciwszy się do pani Kornickiéj, dodała z szatańskim uśmiéchem: »Teraz możecie państwo pobłogosławić tę piękną parkę.«

Gospodarz i gospodyni domu wdali się w tę sprawę, aby ją zagodzić. Celesta skryła głowę w objęcia wujenki.—Klarka jeszcze wtedy, gdy Ludwik mówić zaczął, dostała kurczu serca; obawiała się, aby wszystkiego nie wydał. Wtenczas jéj sława byłaby zhańbiona w obecności tylu osób. Pan Kornicki zamilkł. Baronowa po takiém natężeniu dostała spazmów. Chciała ona tylko w przyjacielski sposób usunąć Ludwika i w przyjacielski sposób zemścić się na państwu Kornickich; nie spodziéwała się, iż przyjdzie do takiéj awantury. W około pełno mdłości, flakoników. Jedni szeptali dziwiąc się téj scenie, drudzy śmiali się w głos.

Można się było spodziéwać, iż Ludwik odzyskawszy krew zimną, będzie się starał usprawiedliwić, iż opowié, w jaki sposób przyszedł do naszyjnika. Lecz któż mógł zrozumieć szalonego dawniéj kochanka? Jednemu życzeniu Celestyny chciał zadość uczynić. Więcéj jak pół roku rozbijał się po Wiédniu, Wenecyi, Hamburgu za podobnym naszyjnikiem. W końcu czart, rozpacz, czy miłość podszepnęły mu sposób jedyny, jaki mu pozostał. I jął się tego sposobu. Lecz jak mocno umiał kochać Celestę, tak zdolnym był i do innych wrodzonych człowiekowi uczuć. Teraz gdy myśli jego w inną skiérowane były stronę, nie przestał on kochać Celesty, ale inne uczucie cenił wyżéj. I Celesta go pojęła.

Gdy powstało zamiészanie w salonie—Ludwik wyszedł, nikomu nic nie powiedziawszy, a nim odzyskał krew zimną, nim się rozmyślił, iż usprawiedliwić się potrzeba, już kule nieprzyjacielskie świstały po nad jego głową. Właśnie zima się kończyła, a wojnę rozpoczęto z całą siłą.

* * *

Los zaprowadził go późniéj aż do Algieru, gdzie zrobił znajomość z krzywą szablą Beduina. Leży pochowany w żółtym piasku Sahary, jeźli tylko dzikie hyjeny i szakale nie odgrzebały jego ciała.

Jeszcze jest wiele osób, co wierzą, iż Ludwik skradł naszyjnik. Ja starałem się wyjaśnić rzecz całą. Napisałem nawet list do panny Celestyny, gdziem wszystko wiernie opowiedział, com z ust Ludwika słyszał, o podróżach do Wenecyi i Hamburga, o scenie z baronówną na schodach i o powodzie do téj sceny. Myślę, iż mój list pocieszył biédnę w chwili skonania. Umarła—na suchoty. Kilka partyj piérwéj była odrzuciła.—Klarka dotychczas jest panną.

Gdy po śmierci Celesty przeglądano jéj rzeczy, w głowach jéj łóżka pod materacem, znaleziono pudełko, na którego widok pokojówka wykrzyknęła. Utrzymywała, iż panna zakazała jéj była dotykać się tego pudełka; nieboszczka bawiła się niém zawsze, lecz chowała je czémprędzéj, gdy tylko wchodziła do pokoju. Otworzono pudełko—i cóż w niém było? W zbrukanym od łez atłasie leżała maleńka cekina, jedna z owych oprawnych w naszyjniku; Celesta oddawszy naszyjnik, zachowała ją sobie na pamiątkę. ***.

RELACYJA

O ZJEŹDZIE KRÓLA AUGUSTA II. I CARA PIOTRA WIELKIEGO W BIRZIE W LITWIE 1701 R. PRZEZ OBECNEGO PRZY KRÓLU SENATORA SPISANA. Z MANUSKRYPTÓW D. Z.

Z Birz die 24. Februarii 1701.

Król wyiechawszy z Warszawy *16. præs.* pierwszy nocleg odprawił w Łomzie, drugi w Gołubiu, trzeci w Wiźanach, czwarty w Kownie, piąty w Boskłomiach, szósty tu na mieyscu dosyć wcześnie przed zachodem słońca stanąwszy. Nie miał nikogo z sobą *in comitatu* tylko p. Fluka i p. Szembeka. Zażył bardzo złey drogi w głębokich śniegach, a osobliwie pod Wiźanami.

Nazaiutrz po przyieździe króla to iest *21. Præs.* przez nieostrożność warty, baryła prochu zaięła się w bramie i wyrzuciła znaczną część w teyże bramie, albo raczey mieszkanie przy niey poboczne.—Podkanclerzy W. Xięstwa litewskiego *a)*, ledwie we dwa dni potym mógł stanąć tam, gdzie król miał rozłożone 24 cugi—Cara jegomości dziś albo iutro spodziéwaią się, przeciwko któremu król wysłał do Dineburga pana Fistona *b)*. Xsiądz biskup kiiowski *c)*, który przed królem z Warszawy wyiechał, iuż tu także stanął.

Porcye ludzi niemieckich, że się tak daleko rozciągnęły prawie w głąb całego W. Xięztwa litewskiego, król bardzo nic kontent i wyraża

---

a) Stanisław Szczuka.—*b)* Sas, koniuszy królewski.—*c)* Gomoliński.

to tym, którym zlecono było uczynić dyspozycyą lokacyi *d)*.

O Pleszkowie wziętym przez Szwedów cale *non verificatur*, owszem tam woyska moskiewskiego do kilkudziesiąt tysięcy *in circum* ferencya rachuią.

Do zamku na przyiazd króla wprowadzony garnizon niemiecki, *pro majori securitate* i dla aparencyi przyięcia Cara jegomości. Aże komendant tuteczny nie mógł tego pozwolić *vigore* przysięgi swoiey, Niemcy zażyli tych fortelów, któremi zwykli ubiegać nieostrożne fortece. Bo nayprzód strzelbę pod pretekstem siana wprowadzili do zamku, potém ludzie z rydlami wprosili się do odkopywania śniegów od dział królewskich w zamku będących, tymczasem gdy dwóch kapitanów weszło na wódkę do komendanta, dano znać, że ksiądz Szaniawski, komisarz od Wielkiego księztwa litewskiego na odebranie przysięgi przychodzi do zamku. Spytał się komendant pomienionych kapitanów, gdzieby go miał przyiąć, odpowiedzieli, że za bramą.— Na którą korteze gdy komendant wyszedł, kapitani sascy mieli bramy zamknoć i furty opanować, tak, że ledwie komandanta do żony puścili. Prędko jednak potym Generał Rebel przyiechawszy, upewnił, że ci ludzie nie będą tylko przez bytność króla i oddał ich pod komende tegoż komendanta. — Miało się coś podobnego stać i w Dyneburgu, ale tak z okazyi przyięcia cara Jegomości, ludzie iednak pograniczni bardzo to aprehendowali, tak, że podkanclerzy W. X. litewskiego musiał chodzić do króla o rezolucyą, który *iure iurando affirmavit*, że się to stało *ex casu* bytności swoiey, i iak prędko odiedzie, tak zaraz i ci ludzie znidą.

Poseł francuski przybiegł tu w półtora dnia później za krolem, zażywaiąc iego koni rozsadzonych mieyscami, a mieyscami podwód chłopskich. Przywiozł z sobą te nowine, iakoby pan iego miał iuż woyne wypowiedzieć stronóm przeciwnym testamentowi hiszpańskiemu.

Do mediacyi differencyi W. X. litewskiego naznaczeni są od króla: Książe kardynał prymas *e)* — Warmiński *f)* — Kiiowski *g)* — biskupi. Łeczycki Malborski *h)* woiewodowie i podkanclerzy W. X. litewskiego *i)*.

Z Birz die 1. Martij 1701.

Die 26. Februarii Car moskiewski zrana koło godziny dziewiątey cugiem krola z panem Fisztonem zbiegł tu tak nagle, że ledwie *in occursum* iego mógł zbieżeć król do ostatnich wschodów, który czynił podobieństwo, czyli w rzeczy samey miał wyiechać na spotkanie aż w pole i sanie były zaprzężone na zamku. Po obłapieniu się poszli na górę do pokoiu, tam nic nie bawiąc, wyszli na wały i do cekauzu, które gdy obchodzili z dział po trzykroć *salwe* dano. — W tym obchodzeniu rzecz osobliwą od wszystkich notowano, że zawsze car ubiegał się do lewey ręki, ustępuiąc prawey królowi. W samo to strzelanie i obchodzenie senatorowie tu znayduiący się i z innemi obywatelami tuteyszego kraiu przyiechali do zamku i nie chcąc się witać z carem na wałach, poszli na góre, w Antikamerze króla, zaczekali powrotu obydwóch monarchów; którzy weszli do appartamentu cara ze wszystką assistencyą moskiewską i niemiecką, która po wałach chodziła. — Po małey chwili weszli tam senatorowie z polską assistencyą, i *distinctim* powitali cara *in presentia* króla. Postawszy troche i popytawszy się o senatorach, iakoby się zwali, Car z królem sami tylko dway retirowali się do dalszego pokoiu tam gdzie ieść miano. *Interim* senatorowie z pany moskiewskiemi, których sześć osób znacznych znaydowało się, gdy ieść nosić poczęto, roziechali się senatorowie.—Stoł był nagotowany tylko na dziesięć osob, iakoż nie siedziało więcey u niego, to iest król, na lewey ręce iego car iegomość, bo żadną miarą nie chciał usiąść na prawey, lubo mu król bardzo i usilnie ofiarował, ale on sam prawie wziowszy króla posadził. Po nim siedział książe kurlandzki, po drugiey stronie zaczynał się szereg szesciu assistentow moskiewskich, między któremi pierwsze mieysce wzioł Gołowin, po nim Gołowkin, Naryszkin dway Dołhonikowie i diak dumny *quoniam* inspcktor cara, mieścił się między niemi i blazen moskiewski. Dziesiąty przy nich siedział Generał Rysza, Angielczyk, który u króla ma mieć rząd Artileryi.—Polakom wszystkim z razu na instancyą carską ustąpić kazano; ku końcowi obiadu chodzili niektórzy.—Do upicia się nie przyszło. Po obiedzie obydway monarchowie ieden z iednego, drugi z drugiego bastionu z dział do celu strzelali, król trafił dwa razy, car górą przenosił. *Notandum,* że w obiad nie strzelano na wiwat, cukry i wety bardzo podrożne były. Pokoie tak carskie iako i krolewskie niczym nie obite, łożko tylko w pokoiach królewskich żółtego adamaszku w carskim białego z firankami. Moskwa wszyscy pomieszczeni w zamku tak iako i konsyliarze niemieccy, polski i litewski senator żaden, ani dworzauin w zamku nie iest pomieszczony, prócz pana Szembeka, starosty bocheńskiego.

d) Byłyto woyska saskie. — *e)* Prymas Michał Radzieiowski. — *f)* Biskup warmiński Jędrzey Załuski. — *g)* Biskup kiiowski Gomuliński.— *h)* Woiewoda malborski Jan Przebędowski. — *i)* Differencye litewskie były zatargi i woyna domowa między szlachtą litewską z iedney, a domem sapieżyńskim z drugiey strony.

Die 27. to iest w niedziele car iegomość iako podróżny był w łaźni—król słuchał mszy w zamku, ktorą odprawił X. biskup kiiowski. Chciano senatorow zatrzymać do obiadu z carem i Moskwą, ale się kształtnie wymówili i uszli tego co się tam przydało, bo obay monarchowie byli bardzo weseli. Z dział gęsto strzelano, trąby i muzyki teyże uciechi pomagali głęboko w noc.

Die 28.—Król po niewczasie gospodarskiey ludzkości musiał się dłużey wczasować, niżeli potrzebowało odprawienie mszy świętey, przy której car życzył sobie być, iakoż i był, *curiosissime* obserwuiąc i pytaiąc *de mysteriis;* a gdy mu *per discursum* namienił pewny senator, że w ręku iego iest ziednoczyć kościoł grecki z łacińskim, odpowiedział, iż do monarchów rządy należą tylko ciała, a dusze do Chrystusa i iego namiestników, iż na to potrzeba, aby się wszyscy zgodzili, co iest w mocy samego Pana Boga. — Po mszy świętey król został i dano obiad dla tychże gości. Po obiedzie do zamku przyczyniono ludzi ze sto z dokładem, do tych którzy inż tam byli, tak że wszystkich na dwieście rachowano, którzy kwadrat uczynili i na wszystkie cztery strony długo strzelali, potem z dział królewskich tamże stoiących dawano ognia. — Tegoż dnia pan podkanclerzy Wielkiego Xięstwa litewskiego z księdzem biskupem carowi w appartamencie iego zrana oddali wizyte, których bardzo dobrze przyiowszy, prezentował im fortece koło Ozowa (Azow), które porobił, i delineacyą okrętów na sześćdziesiąt dział, które ręką swoią robił.

Die 1. Martii. — Król rano wstał, lubo się nie ze wszystkim wywczasował. Odprawiła się audiencya posłów powiatu upitskiego i księstwa zmudzkiego. Potym miał okazyą pan Podkanclerzy W. X. litewskiego diskursu z carem i Gołowiuem pierwszym ministrem iego *in praesentia* króla; gdzie gdy car wyrażał iako rzeczpospolita cała powinna chwycić się woyny szwedzkiey przy takich siłach carskich i saskich, mogąc tak siła pożytkować i odebrać całą prowincyą inflantską: odpowiedział pomieuiony minister »że rzeczypospolitey wolney, trudno perswadować woyne, po niedawnych woynach; bo woli pewny pokoy mieć, niż niepewne pożytki z woyny, trzebaby innym iakim pożytkiem zachęcić rzeczpospolitą, a nie tym, który od niepewnego skutku woiennego nastąpić może.«—Gdy car następował, co by przez to rozumiał, odpowiedział tenże minister, że to iest w ręku cara iegomości.— Gdy ieszcze ciekawiey pytać poczoł, co to znaczy? odpowiedział: »że traktat ostatni rzeczpospolitą wprowadził z carem iegomością w niemałą strate granic dawnych, gdyby tedy car chciał z nich przynaymniey połowe przywrócić, naprzykład woiewodztwo kiiowskie z kiiowem, toby się miała nadczym rzeczpospolita reflektować. Odpowiedział na to car, że wam Inflanty odbierać dopomoże, a ieszcze swoie dobra ma za to tracić, iakaby to była szkoda, prócz tego tak wiele iuż pieniędzy zapłacił za te prowincyą. Dał na to replike pan podkanclerzy, że te pożytki, które z woyny będą i do cara należą, bo będzie odbierał swoje dawne horody, pieniądze zaś dane rzeczypospolitey są za to, że prolongowała przymiernych lat na Kiiowie i Smolensku. Nakoniec sam retirował się do inszego pokoiu, a Gołowin *statistice* diskurować poczoł: że choćby car chciał to uczynić, nie może bez dumy i bez hetmana kozackiego, bo inaczey pewnieby się woyna domowa wszczeła. Odpowiedziano nakoniec, ieżeliż w Moskwie czynić co bez rady, obawiaią się woyny domowey; daleko bardziey rzeczypospolitey wolney, trzeba wszelkiey ostrożności na zaczęcie woyny. Było więcey diskursów innych cara, ale te właśnie essentionalne. — Jutro król do Augustburgu rozsadzonemi końmi ma wybieżeć i z carem. Pomagaią tey drogi senatorowie. Tegoż dnia car iegomość prezentował i mustrował sam z officerem swoim, ięzykiem moskiewskim dwudziestu czterech Gardekorów, którzy dość sprawnie exercycia swoie czynili i ognia przez liniie dobrze dawali.—Barwa na nich zielona, grzbietami krzyżakowemi podszyta, czapki czerwone po tatarsku robione sobole—flinty krzesowe dłuższe od saskich i baionety nierównie większe.

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł N. 48. i obejmnje: 1) Uwagi praktyczne nad uprawą lnu. 2) Praktyczny rzut oka na niektóre gospodarstwa w obwodach zachodnich i południowych Galicyi (Ciąg dalszy). 3) Recepta na lekarstwo przeciw mokrzeniu krwią bydła rogatego 4) O nowym cedniku do rafinacyi cukru. 5) Wiadomości czasowe: O gaszeniu pożarów za pomocą ziemi.

Ner 23. *Dziennika mód paryskich*, wydawanego przez Tomasza Kulczyckiego, zawiera prócz mód, następujące artykuły: 1) Panna na wydaniu. (Dokończenie). 2) Wyimki o wychowaniu, przez Bobrowskę. 3) Teatr. 4) Uwiadomienie: O dalszéj prenumeracie tegoż pisma.

W tych dniach opuścił prasę zeszyt dziesiąty: *Lwowianina*, przeznaczonego krajowym i zagranicznym wiadomościom, wydawanego w połączeniu prac miłośników nauk. Zawiera oprócz ryciny wyobrażającéj popiers Bolesława chrobrego króla pols., następujące artykuły: Oddział krajowy: 1) Do A. N. wiersz J. S. Kluczyckiego. 2) O narodzie żydowskim w Polszcze, przez R. z S. 3) Nieszczęśnik, powiastka przez M. K. — Oddział zagraniczny: 1) Dom pana Blanche, z francuzkiego pana Arago, przekład przez p. Wikt.... — Oddział literatury: 1) Podróżo-opisy, przez L. Z. 2) Słowiański narodopis, przez Celestyna. 3) Pienia Tomasza Padury, przez Janusza Adelman. 4) Z Warszawy: Obraz historyi powszechnéj, przez L. Z.

Książę wachlarza. W lat kilka po wojskowem powstaniu, które Boyera ogłosiło prezydentem rzeczypospolitéj hajtyjskiéj, dawna cesarzowa téj wyspy, nieszczęśliwa wdowa po Krzysztofie Wielkim, żyła z córką i jedną z swoich dawnych dam pałacowych we Florencyi z sumy, którą za sprzedaż swych dyjamentów uzyskała. — Jednego wieczora spotkała ubogiego Murzyna, i zdawało się jéj, że poznała w nim młodego dawnego dworzanina z Hajty, który w ostatniej katastrofie tej wyspy, ważną rolę odgrywał. Murzyn przeszedł koło niéj, nie domyślając się, że go dawna cesarzowa poznała. —Nazajutrz spostrzegła znowu tegoż samego Murzyna, a dnia trzeciego kazała nareszcie służącemu przywołać go do siebie nie wymieniając mu swego nazwiska. Na pytanie dawnéj cesarzowéj, któréj głos zdawał się mu być znanym, odrzekł, że się zowie Jean Dupuis, że był niegdyś bogatym, teraz żyje z szczątków swego majątku i jest księciem wachlarza. Cesarzowa prosiła go, aby opowiedział swoje przygody. Jean Dupuis zaczął opowiadać, zapewniając oraz, że wachlarz, który jest jego dostojeństwem, przywiódł do upadku i cesarza i państwo! Skréślił potem charakter czarnego cesarza Krzysztofa, do którego jeszcze z całą duszą był przywiązany,

a nakoniec i cesarzowę, która niepoznana przed nim siedziała. »Miała ona«, rzekł, »wielkie upodobanie w obyczajach francuzkich i starała się nasladować świetność i przepych dawnego dworu wersalskiego; bale, które dawała, miały być podobne do najwytworniejszych zgromadzeń starodawnéj arystokracyi francuzkiéj; nikt nie uzyskał wstępu, kto nié miał pudrowanéj głowy, muszek na twarzy, aksamitnych sukien, błyskotek i t. p. Wyobraź sobie pani biało-upudrowanych Murzynów! Murzynów z długą szpadą, w jedwabnych rękawiczkach, z złotą tabakierką w ręku, czérwonémi obcasami u trzewików, w kapeluszu z piórem, nakoniec z żabotkami i i mańkietkami z koronek, a Murzynki przepachniałe wonią moschus, w atłasowych szatach z długim ogonem!... Dawni niewolnicy wyspy St. Domingo, otrzymywali tytuły, godności i arystokratyczne odznaczenia wszelkiego rodzaju. I tak mieliśmy kawalerów, baronów, margrabiów i książąt; jeden był księciem limonijady, drugi hrabią goździka, a ja księciem wachlarza. Pewien młody Murzyn odznaczał się podówczas odwagą, marnotrawstwem i wyszukaną grzecznością; uzyskał tytuł margrabiego cynamonu. Całém zatrudnieniem jego było szukać awanturek miłosnych, a że był istotnie przystojny, więc się bardzo podobał damom, poźniej ośmielił się nawet wznieść oczy na cesarzowę, która jednakże wzgardą go ukarała. Wkrótce potem spostrzegła cesarzowa na balu młodego margrabiego cynamonu, który w gronie pięknych dam przepysznym wachlarzem igrał, i zażądała tegoż wachlarza. »Czy ten wachlarz jest własnością wpana?« zapytała margrabiego. — »Tak jest«, odrzekł tenże. — »Ależ taka ozdoba nie przystoi dla mężczyzny, dla walecznego pułkownika; dopiéro w ręku pięknéj damy miałby on całą wartość swoję... Dam wpanu za niego tysiąc piastrów i będę mu bardzo obowiązaną.« — »Wasza cesarska Mość raczy mi przebaczyć, ale jakże mogę sprzedać to dzisiaj, co jutro darować zamyslam?« — »Komuż?« — »Pewnéj damie, któréj jeszcze nie znam.« — Cesarzowa starała się pokryć swoje zmartwienie, a margrabia spojrzawszy na nią uśmiechnął się. Wtedy ja przystąpiłem do tego zuchwalca, który z naszéj cesarzowéj urągać się poważył, i wydarłszy mu z rąk wachlarz, połamałem go w oczach cesarzowéj w kawałki. Rzecz jasna, iż nazajutrz odbyliśmy pojedynek na śmierć lub życie. Margrabia był tak grzecznym czyli raczéj niezrecznym, iż mnie pozostawił przy życiu, odniosłem tylko lekką ranę, ale za to na prośbę cesarzowéj mianowano mnie księciem wachlarza. Od téj chwili odstąpił pułkownik od cesarza Krzysztofa i przychylił się zupełnie do sprawy republikanów; zaczął pisać paskwile na dwór w Sans-Souci i epigramata na cesarzowę. Cesarz kazał złożyć z urzędu pułkownika i to było hasłem do rewolucyjnego ruchu, który do upadku przywiódł państwo Krzysztofa... Teraz wszystko przepadło, cesarz odebrał sobie życie, książęta polegli w obronie swéj ojczyzny, a cesarzowa Maryja Teresa żyje z księżniczką Antoanetą na wygnaniu. Może one zostają w nędzy i potrzebują méj pomocy... radbym je znaleźć.« — »Znalazłeś je wpan«, odrzekła dawna cesarzowa. Na te słowa książę wachlarza nie posiadał się z radości i śród łez rzucił się przed Maryją Teresą na kolana. Cesarzowa podała mu rękę do powstania, i jako przyjaciółka rzuciła się w jego objęcie. W kilka dni poźniéj zgromadził się liczny tłum ludu do kościoła Santa Felicita we Florencyi, gdzie nie książę wachlarza zaślubił córkę cesarską, ale Jean Dupuis z Antoanettą Krzysztof, tak życzyła sobie Maryja Teresa, dawna cesarzowa hajtyjska.

Połów péreł w Norwegii. Zeszłego lata powysychały były w Norwegii, równie jak i w innych krajach potoki, strumienie i rzéki. To przyczyniło się do połowu pereł i otworzyło nową gałęź przemysłu, o któréj dawno w tamtejszym kraju nie słyszano. Prawda, że i w innych latach znachodzono w rzékach i potokach wiele pereł, a wyszukiwanie ich należało do dochodów skarbowych. Atoli tego lata znaleziono tyle pereł w jednym potoku, iż za nie 500 talarów uzyskano. Za najpiękniejszą perłę płacono po 20 talarów, a za jednę nawet 40 talarów dano.

Obyczaj chrzczenia dzwonów, to jest nadawania im imion przypisują papieżowi Janowi XIV., który tę ceremonię (968) po raz pierwszy miał wykonać przy dzwonie u św. Jana w Lateranie, i nadał mu swoje nazwisko.

Narzekanie w Anglii. Jedno z pism angielskich użala się w najsmutniejszych wyrazach na zbytek pieniężny, który właśnie teraz w Londynie panuje. Kapitałów można dostać za najniższy procent, i dotychczas nie masz nadziei, aby się ten przykry stan odmienił, gdyż od kilku miesięcy wzmaga się ciągle dowóz pieniędzy. — Jakże chętnie radzibyśmy podzielać ten ucisk, który angielski stan handlowy tak mocno zasmuca!

Lady Noel Byron, wdowa po wielkim poecie, jak donoszą dzienniki angielskie, najęła wilę niedaleko Escher, i żyje tam w zupełnéj samotności. Czasami tylko odwiédza swoję córkę, hrabinę Lovelace.

Żeńcie się kawalerowie jeźli chcecie żyć długo! Co do śmiertelności zachodzącéj między żonatémi a bezżennémi, zawierają postrzeżenia berlińskiego doktora Cospard następujące na korzyść ożenionych ważne daty. Ze stu mężczyzn między rokiem 30 a 35 umiéra 27 bezżennych, a tylko 18 żonatych. Ze stu mężczyzn doczeka roku 40, tylko 41 bezżennych, a żonatych 78. W późniejszym wieku okazuje się ta różnica jeszcze większą. W sześćdziesiątym roku ostaje się tylko 22 bezżennych a 48 żonatych przy życiu; w siedmdziesięciu latach tylko 11 bezżennych a 27 żonatych, a na cztérech ośmdziesięciu letnich starców przypada w przecięciu tylko jeden nieżonaty mężczyzna.

Krótki proces. Wypadek, który się niedawno wydarzył z słoniem Van-Amburgha w mieście Wellington, stał się od dni kilku przedmiotem powszechnéj rozmowy. Gdy przewódca słonia przyszedł przed rogatkę w rzeczoném mieście, poborca myta zażądał, by tenże zapłacił za słonia cztéry razy tyle, ile się za konia płaci. Lecz *Kornak* nie chciał się poddać temu dowolnemu podatkowi. A że urzędnik nie ustąpił od swojego żądania, więc przewódca przeszedł fórtką za rogatkę, i stanąwszy za dużym drogę zamykającym drągiem, rzekł do słonia: »No, bywaj mi zdrów, mój *Jack*, musimy się z sobą rozłączyć.« — Bądź więc widok, iż się *Toms* do odejścia zabierał, bądź że słoń istotnie zrozumiał słowa swego przewódcy, dość na tem, że *Jack* okazał się natychmiast gotowym do załatwienia tego sporu. Podsadził pod drąg trąbę i wykopawszy pod nim dół, podniósł szyją w górę całą rogatkę i rzucił ją na stronę. Poczém nie zważając bynajmniéj na powszechny krzyk widzów, wszedł powolnym krokiem do miasta, i wkrótce dognał czekającego na siebie przewódcę.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.